

Klub i publiczność

W ekonomii dobrem publicznym jest to, co spełnia zasady "niewykluczalności" i "niekonkurencyjności". Na przykład latarnia morska odpowiada tej definicji, bo nikogo nie można wykluczyć z wykorzystania jej sygnału, a poszczególni beneficjenci nie muszą konkurować ze sobą, tylko – bez wchodzenia sobie w drogę – spokojnie korzystać (*Aura* 12/09). Wiele usług dostarczanych przez przyrodę ma cechy dóbr publicznych, stąd zainteresowanie nimi w ochronie środowiska.

Dobra publiczne określa się za pomocą dwóch wymienionych zasad, natomiast tradycyjnie analizowane w ekonomii dobra "prywatne" – za pomocą zaprzeczenia obu tym zasadom. Rodzi się zatem pytanie, jak traktować dobro, które spełnia tylko jedną z nich, a drugiej – nie. Trudno sobie wyobrazić coś, z czego użytkownika nie można *a priori* nikogo wykluczyć, ale jak już ktoś jeden stanie się użytkownikiem, to uniemożliwia użytkowanie każdemu innemu. Natomiast odwrotna sytuacja jest dość często spotykana. Istnieją mianowicie dobra, które spełniają zasadę "niekonkurencyjności", ale pozwalają na łatwe wykluczanie. Nazywamy je dobrami *klubowymi*.

Popularnym przykładem dobra klubowego jest telewizja kodowana. Liczba odbiorców nie jest ograniczona, co pozwala na spełnienie zasady "niekonkurencyjności". Jednak dostęp do niej można łatwo reglamentować dzięki temu, że dekodery są dobrami prywatnymi, więc jeśli ktoś nie chce partycypować w kosztach, to sygnału nie rozszyfruje. Niektóre dobra przyrodnicze mają cechy dóbr klubowych, jeśli korzystać z nich może wielu użytkowników jednocześnie, a przy tym da się wykluczyć tych, co na to sobie nie "zasłużyli". W pewnym zakresie rezerwy przyrody dostępne tylko dla odpowiednio wybranych osób realizują ten model.

Jak wyjaśniałem w *Aurze* 12/09, zaletą dobra publicznego jest to, że na wycenę jego jednostki składają się wartości dostarczane wszystkim potencjalnym beneficjentom. Stąd nawet stosunkowo niewielkie wartości, jeśli tylko zostaną zsumowane po wszystkich osobach, mogą dać bardzo dużą kwotę. Ale z drugiej strony, kłopotliwy aspekt funkcjonowania dóbr publicznych wynika z zasady "niewykluczalności". Powoduje ona "jazdę na gapę" użytkowników, którzy udają, że im na dobru nie zależy, wiedząc, iż skoro tylko się pojawi, to nie zostaną wykluczeni z możliwości jego wykorzystania. Dobro klubowe ma zatem zaletę dobra publicznego bez jednoczesnego kłopotu, który sprawia "jazda na gapę". Gapowicze mogą być po prostu wykluczeni z "klubu".

Warto postawić pytanie, czy poza rezerwatem przyrody dostępnym tylko dla niektórych, istnieją inne ważne przykłady dóbr klubowych w ochronie środowiska. Skoro przyrodę cechuje w znacznym stopniu "niekonkurencyjność", pytanie sprowadza się więc do zbadania, czy z dostępu do niej można kogoś łatwo wykluczyć. Na pewno czyste powietrze nie spełnia tego warunku, ponieważ trudno sobie wyobrazić, jak można by było nie pozwolić komuś na korzystanie z jego dobrodziejstwa. Ale już korzystanie z pewnych usług dostarczanych przez czystą wodę da się kontrolować. Skoro pobór wody na cele komunalne jest w wielu systemach prawnych reglamentowany, to jej użycie można uzależnić od partycypacji w kosztach poprawy jej jakości. Ponadto w polskim ustawodawstwie jest instytucja tzw. opłaty adiacenckiej pobieranej od właściciela nieruchomości, która skorzystała – choćby niedobrowolnie – na jakiejś poprawie w otoczeniu. Ekonomista rozpozna w tym mechanizmie cechy dobra klubowego, choć sam "klub" nie jest typowy, bo nie tworzy się w tym wypadku spontanicznie, tylko z mocy prawa.

Zresztą w Polsce opłata adiacencka nakładana jest nie tyle w związku z poprawą stanu środowiska, co raczej w związku z poprawą infrastruktury technicznej. Jednak jej instytucja nadaje się do tworzenia swego rodzaju dóbr klubowych i nie wykluczone, że w przyszłości przepisy ulegną rozszerzeniu tak, by również objąć przyrodę.

Powróćmy jednak do pytania, czy da się spontanicznie (a nie przymusowo) utworzyć "klub" beneficjentów poprawy stanu środowiska. Zależy to od tego, czy wszystkie korzyści z takiej poprawy są postrzegane jako istotne przez potencjalnych beneficjentów. Niestety nie da się chyba powtórzyć modelu telewizji kodowanej, gdzie cała wartość programu realizuje się w indywidualnej oglądalności. Tymczasem korzyść z rezerwatu wykracza poza to, co mogą sobie indywidualnie odebrać jego sponsorzy. Przyroda bowiem dostarcza dóbr *par excellence* publicznych, których korzyści nie dają się łatwo przypisać konkretnym beneficjentom.

Powyższa konkluzja nie oznacza, że trzeba zrezygnować z "uklubowienia" pewnych dóbr publicznych, choćby tylko w ograniczonym zakresie. Obszar leśny jest przykładem dobra publicznego. Korzyści, jakich dostarcza są wielorakie i – poza drewnem – spełniają zasadę "niekonkurencyjności". Część z nich spełnia również zasadę "niewykluczalności". Taką charakterystykę ma funkcja stabilizacji klimatu i stosunków wodnych, możliwość rekreacji i umiarkowanych zbiorów runa. Ale oprócz tego dostarcza korzyści, z których stosunkowo łatwo da się ich potencjalnych beneficjentów wykluczyć. Na przykład polowanie i biwakowanie mogą być reglamentowane w zależności od nabycia pewnych pozwoleń. Ochrona lasu jest uzasadniona wszystkimi korzyściami, jakich on dostarcza. Jeżeli pewne z nich zezwalają na wykluczenie, to warto to zrobić i umożliwić powstanie "klubu". Dopiero korzyści, które nie dają się w ten sposób powiązać z partycypacją w kosztach wymagają ingerencji funduszy publicznych.

"Publiczność" pewnych dóbr przyrodniczych jest nie do uniknięcia. Ale to nie oznacza, że społeczeństwo jest skazane na angażowanie ograniczonych przecież funduszy publicznych w ich dostarczanie. Część korzyści daje się skomercjalizować – czy to przez prywatyzację (jak w przypadku grubizny z lesie), czy też przez "uklubowienie" (jak w przypadku polowań, albo biwakowania w lesie). Dopiero w zakresie, w którym ta komercjalizacja nie jest możliwa, trzeba sięgnąć po środki publiczne.

"Klub", czy "publiczność"? Oto jest pytanie. Uzależnienie dostępu do dobra od partycypacji w klubie jest ze wszech miar właściwe, ale w ochronie środowiska nie zawsze realne. Musimy pogodzić się z tym, że dla części dóbr – np. stabilizacji klimatu dzięki lasom – zasady "niewykluczalności" nie da się ominąć. Takie dobra pozostaną publiczne i ich społecznie optymalna podaż powinna być sfinansowana ze źródeł publicznych. Tym niemniej warto identyfikować usługi dostarczane przez przyrodę, z których wykorzystania można wykluczyć tych, co nie partycypują w kosztach i w ślad za tym tworzyć stosowne "kluby". W końcu lepiej jest ludziom sprzedawać, niż dawać za darmo, bo przecież nawet za te rzekomo darmowe dobra ktoś musiał zapłacić. Obciążajmy zatem podatnika tylko takimi kosztami, którymi nie da się bezpośrednio obciążyć beneficjentów!